
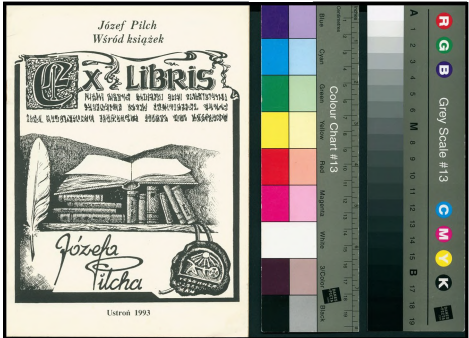


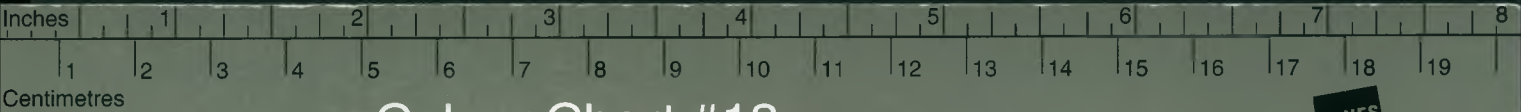
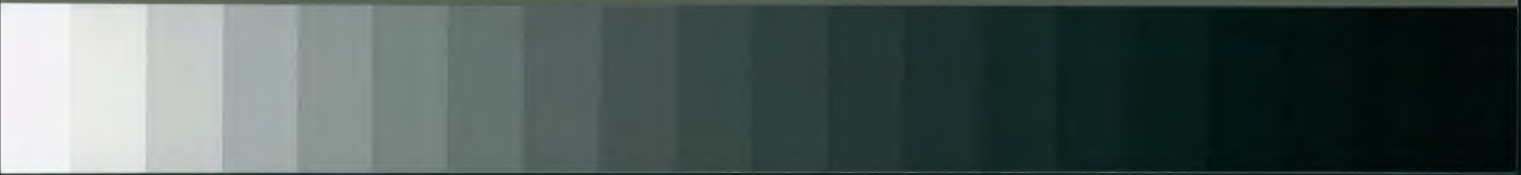
<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p>Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii</p> <p>Wśród książek. Ex Libris Józefa Pilcha</p>		
<p>Ilość stron oryginału</p> <p>29</p>	<p>Ilość skanów</p> <p>29</p>	<p>Liczba plików publikacji</p> <p>61</p>
<p>Autor</p> <p>Pilch Józef; Szczepański</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny</p>	<p>Skan okładki</p> 
<p>Miejsce wydania</p> <p>Ustroń</p>	<p>Rok wydania / Data powstania</p> <p>1993</p>	
<p>Sygnatura</p> <p>---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.)</p> <p>Książka</p>	
<p>Wymiary (wys x szer)</p> <p>20,5x14,8</p>	<p>Stan zachowania</p> <p>---</p>	<p>Charakterystyka skanowanego obiektu</p> <p>Publikacja prezentuje etapy i sposoby tworzenia księgozbioru przez Józefa Pilcha.</p>
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce)</p> <p>XX wiek, Ustroń, Józef Pilch, Skoczów</p>		
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuźnia, letnicy itp.)</p> <p>Spółdzielnia, Bibliografia, Książka</p>		
<p>Prawa autorskie</p> <p>---</p>		



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



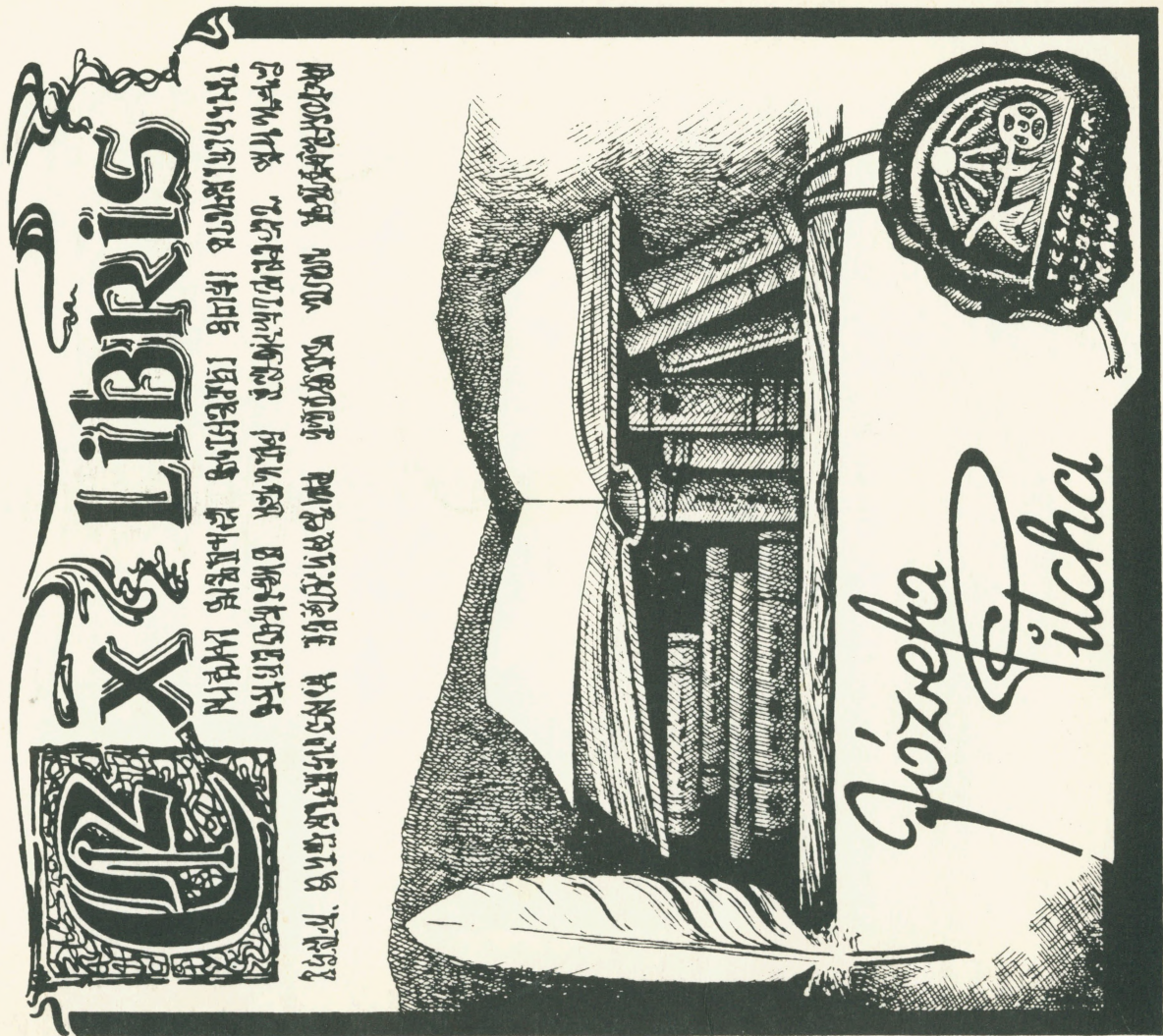
Colour Chart #13



Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black



Józef Pilch
Wśród książek



Józefa
Pilcha

Ustroń 1993



Motto

"W książkach jest wszystko. Czytajcie książki, bo uszlachetniają serca, kształcą rozum, hartują wolę i kształtują charakter. Słuchajcie za pośrednictwem książki ludzi mądrych - im częściej tym lepiej"

(Jan Wantuła: Czytajcie - 1907)

O JÓZEFIE PILCHU

Indywidualną wielkość człowieka mierzymy różnicą między tym, co od społeczeństwa wziął a tym, co społeczeństwu dał. Każdy człowiek otrzymuje jakiś zakres wychowania i kształcenia w rodzinie, szkole, różnych instytucjach wychowania i kształcenia, itp. Specjaliści ekonomiki kształcenia wyliczają dość precyzyjnie ile ten proces formowania jednostki kosztuje w pieniądzu, różnych dobrach i wartościach a także obliczają w sposób porównywalny z tym, co jednostka wnosi swoją pracą zawodową, utrzymaniem rodziny, pracą w zbiorowościach społecznych itd. Lecz istnieje jeden rodzaj wkładu jednostki mianowiciej jej twórczość indywidualna, w której, wnosi ona do społeczeństwa wartości, które poza nią nikt nie mógłby wnieść. Zakresem tej twórczości indywidualnej, niepowtarzalnej i jedynej, mierzymy wielkość indywidualności człowieka.

Powyższe uwagi nasuwają się gdy staramy się poznać, ocenić, zrozumieć dorobek życiowy Józefa Pilcha. Spłacił on społeczności Śląska a szczególnie Ustronia, całą wartość tego co wziął od nauczycieli w szkole ewangelickiej, i co potem wziął od różnych zakładów pracy zawodowej i społecznej. Tutaj jednak interesuje nas jego dorobek życiowy tworzony w twórczości pisarskiej, powstały już poza pracą ściśle zawodową, chociaż i ta zwykła praca zasługuje na szacunek. W niej bowiem odbiło się traktowanie życia jako obowiązku moralnego, tak charakterystyczne dla społeczności cieszyńskiej.

Twórczość pisarska Józefa Pilcha jest wielostronna i obejmuje szereg zakresów rzeczowych. Sądzę, że historycy Śląska cieszyńskiego prędzej czy później skatalogują jego prace, poklasyfikują, zanalizują ich treść poznawczą, wykryją jej powiązania z losami osobistymi Autora oraz ze zjawiskami i procesami zachodzącymi w społeczeństwie, w którym żył i działał. Lecz zanim takie monograficzne studium powstanie chciałbym wskazać kilka istotnych cech ogólnych Jego dorobku pisarskiego. Sądzę, że najogólniejsze tendencje, kierujące Jego zainteresowaniami to po pierwsze dążenie do utrzymywania tradycyjnych elementów kultury i życia społeczności Śląska, utrwalenia i zachowania tych elementów przeszłości, które stanowią o tożsamości kulturowej „Księstwa Cieszyńskiego”. Józef Pilch z niepokojem śledzi procesy przekształceń zagrożające tej tożsamości dawnych i aktualnych pokoleń żyjących w dolinach Olzy, Wisły i Brynicy. Zdaje sobie sprawę z nieuniknionych przemian i dlatego interesuje się także tym, co przyniesie przyszłość, co w niej się utrzyma z tradycji, systemu wartości i jak będzie funkcjonowało w tej cywilizacji przyszłości, ogarnia-

jącej nas powoli, nieustannie, niepostrzeżenie, codziennie. Chciałby utrzymać z tej tradycji i dawności to, co pozwoliło polskiej społeczności cieszyńskiej zachować swoją identyczność. Stąd rodzą się Jego prace historyczne i bibliografie prac tę identyczność rejestrujących. Po drugie, twórczość ta jest także nastawiona na niecierpliwie wypatrywanie tego, co może przynieść nieobliczalna przyszłość, na tej ziemi, po której przemieszczą się tyle aspiracji narodowościowych, kulturowych, politycznych, gospodarczych, którą dzieje wiązały z tyłu państwami.

Prace pisarskie Józefa Pilcha podzieliłbym na następujące grupy: prace naukowe historyczne, pisane z pełnym opanowaniem naukowego warsztatu historyka. Tu zaliczyłbym takie rozprawy jak, „Z dziejów Robotniczego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Siła” na Śląsku Cieszyńskim 1908—1939”, oraz „Polskie Pierwodruki Cieszyńskie”. W tych rozprawach historycznych zwraca szczególną uwagę na ludzi, na osoby działające, stanowiące siły poruszające procesy dziejowe. Dlatego jako drugą grupę Jego prac wymieniałbym biografie i biogramy wyróżniających się osób społeczności cieszyńskiej. Zbiór biogramów „Zasłużeni Ludzie Ustronia” w którego zebraniu, opracowaniu, redagowaniu brał istotny udział, pisząc także znaczną część opublikowanych biogramów. Trzecią grupę opracowań stanowią bibliografie, stanowiące cenne źródła informacji dla przyszłych pracowników nauki, badających dzieje Śląska. Przykładem szczególnie ważnym jest bibliografia zatytułowana skromnie „Materiały informacyjne do źródeł publikowanych o Ustroniu”, zamieszczona w Pamiętniku Ustrońskim r. 4, 1991. Jest to bibliografia zebrana z benedyktyńską pracowitością, notująca opisy wszelkich przejawów życia zbiorowego w Ustroniu. Pozwala ona także na wyodrębnienie czwartej grupy prac Józefa Pilcha, mianowicie jego przyczynków kronikarskich, rejestrujących i komentujących bieżące zdarzenia, wypadki, działania, uroczystości, radości i nieszczęścia.

Nasuwają mi się następujące próby ogólnej charakterystyki tych prac: Nie są to prace pisane dla uzyskania stopnia naukowego, więc nie były pisane „dla profesora”. Ich odbiorcą byli obywatele Ustronia, i innych miejscowości Cieszyńskiego, a zatem prace te powstawały z „potrzeby serca” i intelektu Autora. Ale zarazem były one wyrazem więzi wewnętrznej tej wspólnoty kulturowej grup ewangelickich, gdyż Józef Pilch je opisywał, wykrywał ich korzenie w przeszłości, śledził ich losy w starych drukach z XVIII i XIX wieku, kiedy po prawie pięciu wiekach oderwania od Polski, na Śląsku Cieszyńskim pojawiają się polskie druki. Pilch nie jest tutaj tylko obiektywnym historykiem, ale także wykorzystuje tę okazję, by przypomnieć Polsce że głos ten przez wieki nie był w Polsce słyszany, że był przez Polskę lekceważony i nie jest do dziś

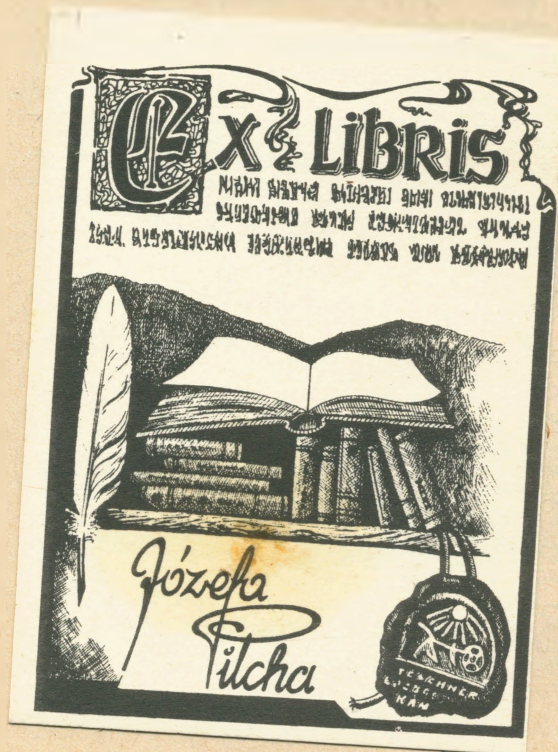
w pełni zrozumiany. To powoduje, że prace historyczne Pilcha, jego bibliografie, jego przyczynki szeroko rozsiane po różnych gazetach i czasopismach spełniają bardzo ważną rolę społeczną.

Są one bowiem wyrazem postaw, wartości, dążeń, ideałów ludu śląskiego, pokazują ten świat sił wewnętrznych zbiorowości lokalnych stanowiących podstawy przetrwania i rozwoju. Pokazują związki tych społeczności z ziemią, przyrodą, obyczajem, religią. Takie pisarstwo jest składnikiem codzienności, stałych zachowań, współżycia i współdziałania, a zatem dociera do tych pokładów i zakątków życia zbiorowego, do których elementy kultury wyższej, reprezentacyjnej docierają z trudem lub wcale.

Pisarstwo Józefa Pilcha wyrosło na szczególnej glebie, na tej, z której wyrosło pisarstwo dwóch jego poprzedników: Jury Gajdzicy i Jana Wantuły. Gdybyśmy nanieśli na mapę miejsca ich działania, otrzymalibyśmy trójkąt nieduży o wierzchołkach w Ciesownicy, na Gojach i w Równi. Boki tego trójkąta miały by tylko kilka kilometrów. Ale jaka urodzajna w nich gleba, że dały one społeczności śląskiej tyle dzieł wypromieniowanych z ich wielkich indywidualności.

12.II.1993 r.

Jan SZCZEPAŃSKI



JÓZEF Z GOJÓW

MIŁOŚNIK LUDZI I KSIĄŻEK

Zachowało się, przyprószone patyną czasu, zdjęcie z 1924 roku. Uczniowie piątej klasy ustronńskiej szkoły podstawowej zgromadzili się wokół swego wychowawcy, Pawła Lipowczana. W czterech rzędach ustawiły się dzieci o tak swojsko brzmiących w regionie nazwiskach, jak Gajdzica, Gil, Szczepański, Sikora, Sztwiertnia, Heczko, Kiedroń, Gluza, Holeksa, Raszyk, Chmiel i in. Dwoje z tych pięcioklasistów nosi też nazwisko Pilch, m.in. zaraz z przodu siedzący w kucki w pierwszym rzędzie Józek. Widać, że jest dzieckiem poważnym i — wydaje się — samodzielny. Jest sierotą. Ojca stracił, gdy miał roczek. Mama uprawia 2-hektarowe gospodarstwo i z trudem przychodzi jej wyżywić pięcioosobową rodzinę. Po nauce w szkole musi więc pomagać w domu. Trudno więc o uśmiech. Ze zdjęcia spogląda zatem dziesięcioletni chłopak, który zda się być trochę uparty i mieć swoje wyrobione zdanie o wielu sprawach. Minie przecież niewiele czasu i trzeba będzie podjąć pracę, zarobić na chleb, wspomóc mamę...

Od chwili, gdy zrobiono to okolicznościowe zdjęcie, minęło prawie siedemdziesiąt lat. Trudno wyliczyć te wszystkie wydarzenia, które w tym czasie miały miejsce w regionie, w kraju i na świecie. Wszystkie one ukształtowały w jakiś sposób osobowość Józka z pierwszego rzędu na starym szkolnym zdjęciu, podobnie jak wskazania mamy, nauczycieli, przełożonych, przede wszystkim jednak ukształtowało go to wszystko, co sam z siebie zdołał wykrzesać, wydobyć z odziedziczonych talentów, też w tym starym znaczeniu ewangelicznym, przez ciężką pracę, nieustanne samokształcenie i miłość do ludzi.

Józef Pilch, spoglądający dziś nie tylko na opisane zdjęcie pamiętkowe, na którym wśród kolegów rozpoznaje samego siebie, ale na całe swoje osiemdziesięcioletnie życie, z czystym sumieniem może powiedzieć, że po ludzku rzecz oceniając nie zmarnował danych mu zdolności. To prawda, że nie osiągnął uniwersyteckich dyplomów i tytułów, ani nie zdobył majątku, ale zyskał rzecz zna-

cznie ważniejszą: szacunek najbliższego środowiska a w nim też wybitnych jego przedstawicieli.

Z kilku tekstów wspomnieniowych wiemy, że miał szczęście do nauczycieli w dosłownym i przenośnym znaczeniu i że do przyjaciół mógł zaliczyć niektórych z nich, m.in. Jana Wantulę, Ludwika Brożka, Alojzego Targa. Ponadto jednak znalazł się w kręgu wielu innych jeszcze ludzi świątłych i wybitnych, np. Tadeusza Regera, Jana Wiktora, Józefa Mazurka, Wilhelma Szewczyka i in. i wszyscy oni dostrzegali jego walory serca i umysłu i podtrzymywali zapał do różnorodnej działalności społecznej i oświatowo-kulturalnej.

Działal więc Józef Pilch w różnych dziedzinach pozazawodowych: organizował ruch spółdzielczy, włączał się w życie teatralne, zbierał dokumenty o dawnych i współczesnych czasach, ogłaszał artykuły i wspomnienia, a nade wszystko gromadził książki i czasopisma, stał się jednym z najwybitniejszych współczesnych reprezentantów cieszyńskiego bibliofilstwa.

Przyszli biografowie z pewnością dokładnie opiszą jego pracę i urozmaicony żywot. Niechaj więc w tym miejscu wolno mi zawężyć swoje spostrzeżenia do dwóch jego życiowych pasji: do zbierania książek i do upowszechniania wiedzy o ziemi rodzinnej.

Pasję bibliofilską zawdzięcza z pewnością „sąsiadowi zza miedzy” Janowi Wantule, a potem wielu innym przyjaciołom, którzy wraz z nim byli uwrażliwieni na nowości i starocie książkowe i którzy wprowadzali go w tajniki zbieractwa druków dawnych i współczesnych. Wnet jednak swojemu księgozbiorowi zaczął nadawać własny profil i dzięki temu wyróżniają się w nim dziś: publikacje z zakresu spółdzielczości, ruchów społecznych i partii, pamiętników, silesiana (pojmowane bardzo wąsko jako wyłącznie druki wydane na Śląsku) oraz rzadkie czasopisma. W sporządzonym przed laty spisie Józef Pilch wyróżnił 17 działów swojej biblioteki. We wszystkich są książki cenne, ale wymienione działy są bodaj najważniejsze i przyciągają najwięcej zainteresowanych: badaczy i studentów, dla których dom Józefa na Gojach zawsze stoi otworem.

Ta pasja zaprowadziła ustronńskiego szperacza na łamy czasopism i do śląskich wydawnictw. Zaczął opracowywać zrazu drob-

ne przyczynki, potem opracowania coraz dojrzsze i cenne pod względem źródłowym. Są to tak ważne pozycje, jak: Z dziejów Robotniczego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Siła” na Śląsku Cieszyńskim 1909—1939 (1987) lub Ustroń 1939—1945. Przyczynek do dziejów ludności miasta w okresie wojny i okupacji (1978).

Wyliczanie wszystkich znaczących artykułów, szkiców, wspomnień, prac redakcyjnych (np. wokół „Pamiętnika Ustrońskiego”) itp. wykracza poza ramy tego słowa wstępnego do publieuszowej publikacji, do której zresztą jest dołączone zestawienie bibliografii jego prac. Tu natomiast trzeba zwrócić uwagę na dokładność i rzetelność jego warsztatu badawczego i pisarskiego. Pilch ceni fakty i pozwala im przemawiać do czytelnika. Swoją rolę ogranicza do ich porządkowania i tylko rzadko wychodzi poza prezentowany stan wiedzy i kusi się na skromne interpretacje. Mimo to jego prace nie są nudne, wręcz przeciwnie budzą zainteresowanie wielu czytelników, a wśród nich fachowców.

Źródło powodzenia prac Józefa Pilcha leży z pewnością w nadmienionej metodzie oraz w talencie pisarskim, który ujawnił szczególnie w tekstach wspomnieniowych. W przekonaniu piszącego te słowa, znaczenie urozmaiconego piśarstwa Józefa z Gójów leży jednak przede wszystkim w tym, że od lat systematycznie usiłuje utrwałać pamięć o ludziach z najbliższego otoczenia, pragnie rejestrować, opracowywać i upowszechniać wiedzę o regionie.

Niekiedy słyszy się krzywdzące regionalistów: opinie, że ich trud to nie jest wiele. Dopiero syntezы dziejów kraju i świata są godne uwagi. Nie negując znaczenia prac syntetycznych należy jednak mocno podkreślić, że nie byłoby tego rodzaju prac, gdyby nie wysiłki ludzi w rodzaju Józefa Pilcha. Rzetelna historia Śląska XX wieku bez uwzględnienia prac ustrońskiego szperacza nie wydaje się możliwa.

W XVIII wieku Grzegorz Piramowicz napisał, że „mają to ludzie powszechnie z wychowania i prawie z przyrodzenia, że miejsce, w którym życie odebrali, w którym wypielegnowali ich rodzice, w którym posiadają majątek, to mówię miejsce bardzo lubią (...), radzi by wiedzieli, że ich miasto, wieś, kraina opływała we wszystko i cześć i sławę u ludzi miała”.

Nie trzeba szeroko udowadniać, że słowa te zachowały aktualność po czasy współczesne i odnoszą się do Józefa Pilcha, miłośnika ludzi i książek, człowieka, który Ustroń i ziemię cieszyńską ukochał bardzo gorąco i przez całe dotychczasowe życie czynił wiele, z pewnością więcej, niż na to pozwalało zdrowie, aby właśnie ten umiłowany przez niego region „cześć i sławę u ludzi miał”.

Edmund ROSNER

WŚRÓD KSIĄŻEK

Wiele niezapomnianych wzruszeń, wiele wiedzy, wiele przeżyć, które utrwaliły się w pamięci i przyłgnęły do serca, spowodowały książki. Dzięki książce nawiązała się serdeczna przyjaźń z takimi wybitnymi ludźmi jak: Jan Wantuła, Ludwik Brożek, Alojzy Targ, Józef Mazurek, Jan Wiktor, Jan Broda, Jerzy Lazar, Ludwik Lipowczan, Jan Zawada, Maria Wardas, Franciszek Jaworski, a z młodszego powojennego pokolenia Jan Nowak, Marian Żyromski, Jan Krop, Barbara Poloczkowa, Robert Danel, najmłodszy z nich Waclaw Gojniczek i wielu innych. Kiedy dzisiaj kreślę te pamiętnikarskie fragmenty, widzę jak na telewizyjnym ekranie twarze tych wszystkich z którymi mocną więzią zespoliła mnie miłość książki.

Jeżeli chodzi o moją rodzinę, to w domu z wyjątkiem sennika, zwanego „snorzem”, nie mieliśmy żadnych książek świeckich, a z książek religijnych były ustawione na starym kredensie: Kancjonał Heczki, Kancjonał Trzanowskiego, Biblia, Dąbrówka, bieżący Kalendarz Ewangelicki i dwa małe modlitewniki. Wymienione książki religijne otrzymała matka jako wiano od swoich rodziców. Z wyjątkiem modlitewników, które zaginęły, wszystkie rodzinne książki znalazły się w mojej bibliotece. Zresztą był to jedyny spadek, jaki otrzymałem z ojcowizny.

Szacunek do książki wyniosłem już chyba ze szkoły podstawowej. Dowodzą tego zachowane po dzień dzisiejszy zeszyty z klas wyższych. Podręczniki musiałem odsprzedać, aby mieć znowu pieniądze na zakup nowych. Lubiłem czytać, uczęszczając do szkoły powszechnej. Sporą część biblioteki Szkoły nr 2 w Ustroniu przeczytałem przy paseniu krów, tylko w niedzielę mogłem sobie normalnie zasiąść do książki. Ogółem uważano wówczas na wsi, że czytanie książek świeckich jest niepotrzebnym marnowaniem czasu.

Te ulubione książki stały się przyczyną pierwszej tajemnicy przed matką, która mi nie zabraniała w wolnej chwili czytać, ale gdy już szła spać, to zwracała uwagę, że szkoda nafty, na którą

nam zawsze brakowało pieniędzy i wypędzała do łóżka. Wówczas kładłem na stół zeszyt tłumacząc, że mam jeszcze do napisania długie zadanie szkolne. Kiedy już znalazła się pod pierzyną, wyciągałem po cichutku książkę i czytałem dalej, choćby tylko rozpoczęty rozdział i nie kładłem się spać.

Przy pożegnaniu Szkoły Powszechnej w roku 1927, kierownik szkoły. Jerzy Michejda, podarował mi „Dzieje Polski” z portretami wszystkich królów. Była to nagroda za świadectwo ze wszystkimi notami bardzo dobrymi i równocześnie pierwsza książka do mojej biblioteczki. Po opuszczeniu Szkoły powszechnej — już nie pamiętam skąd — wypożyczyłem całą Trylogię Sienkiewicza. Wczytywałem się w te książki namiętnie, wracałem do nich w wolnych chwilach przez szereg wieczorów przy świetle lampy naftowej, a bohaterzy tej powieści wdarli się na trwałe do mej świadomości.

Od piętnastego roku życia czytałem już gazety. Pierwszą gazetą, na którą namówił mnie ówczesny kolporter fabryki Brevillier-Urban w Ustroniu Jan Śmiłowski było „Wyzwolenie Społeczne”, następnie „Gazeta Robotnicza” oraz „Spółnota”, którą otrzymywałem bezpłatnie z miejscowej spółdzielni spożywców. Czytałem wtedy od „deski do deski” i przechowywałem przeczytane egzemplarze.

Po wstąpieniu w roku 1930 do „Siły” na Gojach, znalazła się po pewnym czasie w kole skrzynka książek z biblioteki wędrownej imienia Pawła Lazara, prowadzonej przez Zarząd Główny „Siły”. Stale z niej korzystałem, a po jej wykorzystaniu przez członków kilka razy sam jechałem do Tadeusza Regera z skrzynką do wymiany. Kiedy już zarobiliśmy trochę pieniędzy na przedstawieniach teatralnych i festynach, założyliśmy własną bibliotekę w kole na Gojach, do której oprócz książek zakupionych doszedł dar spółdzielni spożywców w Ustroniu w postaci przekazania prawie całej biblioteki spółdzielczej liczącej około 300 tomów i mogłem już wybierać lekturę, która mnie interesowała. Na zebraniach „Siły” apelowano nie tylko do czytelnictwa, ale Reger zachęcał do posiadania własnych książek.

Kiedy ukończyłem naukę zawodu ślusarskiego i zacząłem trochę więcej zarabiać coraz bardziej budziła się we mnie chęć posiadania własnej książki. W niedługim czasie spotkał mnie los bez-

robotnego i z tego powodu zaledwie od czasu do czasu nabyłem jakąś małą książeczkę oraz drobne broszury, które przynosił na zebrania i sprzedawał — jak się nie miało pieniędzy, to ofiarował — Tadeusz Reger. Chyba do najpoważniejszej pozycji zaliczyłem wówczas zakupiony w księgarni „Kresy” w Cieszynie pamiętnik Klemensa Matusiała „Walka o Ziemię Cieszyńską w latach 1914—1920”.

Teśknota i pragnienie posiadania własnej biblioteki rozwijały się w miarę czytania. Dalszą zachętą do jej posiadania było oglądnięcie biblioteki prywatnej Tadeusza Regeera. Zaprosił mnie raz do dużego pokoju z książkami, ustawionymi na regałach aż do samego sufitu. Pokazywał mi różne dzieła, które gromadził przez całe swoje życie.

Jako młodzieniec wyruszający w roku 1935 do czynnej służby wojskowej w Drugim Pułku Lotniczym w Krakowie, miałem około 100 małych książeczek (łącznie z broszurami) zakupionych w najtrudniejszym pod względem ekonomicznym w latach 1932—34. Nie miałem rodziców i poza paczką z żywnością a raczej z jakimiś smakołykami i owocami, którą sporadycznie otrzymywałem od mojej drogiej siostry, żadnych przesyłek pieniężnych do wojska nie otrzymywałem. Zaoszczędzone parę złotych w ostatnim roku przed służbą wojskową złożyłem na książeczkę oszczędnościową w spółdzielni, ażeby po powrocie ze służby wojskowej nie pozostać w pierwszej chwili bez grosza.

Jedyną gotówką otrzymywaną w czasie służby wojskowej był żołd, za który musiałem kupić tylko pastę do butów, a resztę skrzętnie odkładałem. Nie paliłem, nie kupowałem smakołyków, nigdy nie jechałem z Rakowic (gdzie stał 2-gi Pułk Lotniczy) do miasta Krakowa autobusem, który kosztował żołnierza 10 groszy, ale zawsze chodziłem pieszo. Już wiosną 1936 roku zakupiłem w Krakowie pierwszą książkę za żołd. Była to powieść o życiu wygnańców polskich na Syberii po Powstaniu Listopadowym pt. „Mocni Ludzie” F.A. Ossendowskiego. Żołd dla zwykłego szeregowca wynosił siedem i pół grosza dziennie i prawie 7 tygodni trzeba było oszczędzać na zakup książki „Mocni Ludzie”, która kosztowała 3.40 zł. Odtąd prawie cały żołd był już z góry przeznaczony na książki. Za tę „pensję żołnierską” zakupiłem później „Dom nad łąkami” Zofii Nałkowskiej, „Żółty krzyż” Andrzeja

Struga, „Ludzie bezdomni” Stefana Żeromskiego i „Opowieść o naszym domu” Zofii Szymanowskiej. Wczytywałem się w te książki wieczorami w sali koszarowej, czy też w świetlicy pułkowej, a ponieważ już wówczas frapowały mnie pamiętniki i biografie wybitnych ludzi, „Opowieść o naszym domu” Szymanowskiej, o jej słonecznym dzieciństwie, przeżyтым z bratem — słynnym później kompozytorem Karolem — w ukochanej Tymoszwówce, czytałem chyba kilka razy. Jeszcze dziś cieszą mnie uzyskane za żołąd zdobyte biblioteczne w tym roślonecznionym pięknym okresie, kiedy liczyłem sobie niewiele więcej jak coś ponad wiosen dwadzieścia.

Po ukończeniu służby wojskowej i rozpoczęciu pracy w spółdzielni mogłem już sobie pozwolić na zakup interesujących mnie książek. Dałem sobie zrobić dużą szafę, która na przestrzeni lat 1937—1939 prawie w całości się zapełniła. Przestałem zakupywać powieści a zacząłem zbierać dzieła historyczne, abonować silesiaca, literaturę dotyczącą dziejów ruchu robotniczego oraz pamiętniki. Chyba nigdy w życiu tak dużo nie czytałem jak w tych latach, bo książkę kupowałem po to, ażeby ją przeczytać a potem dopiero ustawić na swoje miejsce do szafy.

Zaczęły mnie interesować już wówczas polskie teksty religijne które wiązały Śląsk z Polską. Ewangelicy w czasie prześladowań ze szczególną pieczołowitością przechowywali polskie kancjonały, modlitewniki, postyle, na podstawie których bez większego trudu można udowodnić, że przed laty modlono się na tej ziemi tylko po polsku i że język uznawany za narzecze śląskie wywodzi się z prostej linii od polszczyzny Reja i Kochanowskiego.

Rozpocząłem sprawdzanie w zasiedziałych od pokoleń domach dowodów polskości w znajdujących się w nich starych książkach religijnych. Zaglądałem do chat krewnych, sąsiadów, znajomych i odnotowywałem tytuły, miejsca, daty wydania i wykorzystywałem w tym celu każdą okazję. Po pewnym czasie nawet zapytałem i poprosiłem o sprzedaż. Jednak szacunek dla książki religijnej przekazywanej z pokolenia na pokolenie był i jest na Śląsku Cieszyńskim wysoki, co bardzo cenię i nie potrafiłbym być w tym wypadku nahałny. Zdobyłem jednak kilka egzemplarzy i jak się to odbywało.

W roku 1938 zorganizowaliśmy dla członków „Siły” wycieczkę na górę Baranią. Nie poszedłem na szczyt, ale wstąpiłem do krewnych na Równem (Wątrobne) następnie do ich sąsiada, u którego zaglądnąłem na półkę pod powałą, na której mieściły się stare książki religijne, stare kalendarze, a między nimi leżały „Pierwiastki” Bogusława Jerzego Heczki wydane w roku 1849 we Wiedniu. Egzemplarz oprawiony w deski obciążone skórą dość mocno sfatygowaną, czarny, osmolony, ponieważ całe lata leżał na półce kurnej chaty. Nosił na sobie widoczne ślady swej służby dobrej sprawie, bo był trochę zacytany, co go tym więcej „uwartościowało”. Oglądałem kilka razy ten rzadki egzemplarz, a wreszcie zdobyłem się na odwagę i poprosiłem gospodarza o ewentualną sprzedaż.

Właściciel uważał książkę za pamiątkę rodzinną i chociaż „Pierwiastków” obecnie w tym domu już nikt nie czytał, ani się z nich nie modlił, ale leżały już 90 lat w tym domu i prawdopodobnie z tego tytułu gospodarz nie okazywał ochoty do sprzedaży mówiąc „takich wiecy sie nie sprzedowo”. Dodałem tylko, że książka ta zadedykowana nauczycielowi Heczce z Goleiszowa i dlatego mnie jako goleszowianowi by na tej książce zależało. Gdy się jeszcze przymówił kuzyn, który tam ze mną poszedł, właściciel się odezwał „panoczku jo im tego nie sprzedóm, ale jakby tak przyniśli co wypić to raczyj podaruję”. Natychmiast pobiegłem do odległej restauracji „Fojtula”, zakupiłem butelkę czystej i transakcja załatwiona.

Od najmłodszej siostry mojej matki Ewy Wiselkowej, zamieszkałej w Wiśle-Równem, uzyskałem przechowywany i przekazywany w naszej rodzinie z pokolenia na pokolenie polski Kancjonał Jerzego Schläga z roku 1773.

W domu jednej rodziny w Ustroniu znalazłem egzemplarz grubej polskiej książki dla katolików na Śląsku Cieszyńskim. Tytuł tej osobliwej książki wydanej w roku 1761 w Opawie brzmiał: „Prawdziwa Jedzina Do Nieba Z Pisma Świentego dokazana Droga To jest: Nauka Katolicka ...” pomijam bardzo długi tytuł). Po paru odwiedzinach tego domu, zdobyłem się na odwagę i poprosiłem seniora rodziny o sprzedaż. Po namyśle odpowiedział, że książki nie sprzeda, ale dlatego, że mnie lubi, to raczej podaruje — tylko prosił o bezwzględną dyskrecję mówiąc: „coby nasi ludzie po-

wiedzieli, że jo pobożny katolik podarował taką starą książkę ewangelikowi”. „Jak już tak to dają chociaż czekulade wnucze”. Zupełnie inaczej patrzyłem na te sprawy, ale wówczas — to jest przed wojną — u pewnej części społeczeństwa różnice religijne odgrywały jeszcze poważną rolę. Dawno umarł staruszek, ale zgodnie z przyrzeczeniem nie mogę zdradzić tego zacnego nazwiska.

W roku 1938 zostałem przesunięty do pracy w charakterze kierownika sklepu w Wiśle-Centrum i w związku z tym mój zarobek uległ poważnej podwyżce i mogłem sobie pozwolić na zakup większej ilości książek, których z chwilą wybuchu wojny nabierało się łącznie z broszurami ponad 500 tomów oraz kilka roczników prasy robotniczej, jak „Wyzwolenie Społeczne”, „Gazeta Robotnicza”, „Spółnota”.

Oprócz wiedzy, wzruszeń, jakie dawała książka, zacząłem zauważać, że książka zaczyna oddziaływać na serca tych, którzy ją miłują, umie dokonać tego, że ludzie całkiem obcy poglądami społecznymi, religijnymi, politycznymi, potrafią — jeśli chodzi o książkę — znaleźć wspólny język. Oto jeden z przykładów tego rodzaju: Jeszcze przed pierwszą wojną światową oraz wiele razy w okresie międzywojennym, spotykali się w Cieszynie prałat katolicki Józef Londzin i wódz socjalistów śląskich Tadeusz Reger. Gdy się pierwszy raz prywatnie spotkali, mimo tego, że jak jeden tak drugi wiedzieli kto jest jego rozmówcą, znaleźli dla siebie interesujący temat dlatego, że byli miłośnikami książek. Kiedy to Reger opowiadał, byłem mocno zdziwiony. Przecież Londzin grzmiał nieraz z ambony na bezbożnych socjalistów, a z drugiej zaś strony Reger, metrykalnie protestant, atakował z całą furją niektóre postępowania kleru, pisał o jego postępowaniu w prasie, a dzięki tej czarującej magii książki potrafili się spotykać i przyjaźnić. Dziś już to dobrze rozumiem, gdyż przekonałem się o tym w czasie mojego bibliofilskiego życia.

Nadszedł wrzesień 1939 roku i okupacja hitlerowska. Jeszcze przed aresztowaniami okupant rozpoczął niszczenie kultury polskiej, a w pierwszej kolejności książki polskiej. Byłem mimowolnym świadkiem jako przechodzień, gdy w październiku 1939 roku wyrzucano na wozy dużą i wartościową bibliotekę Związku Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Ustroniu. Nie byłem świadkiem, ale podobnie działo się z biblioteką Czytelni Katolickiej i Stowa-

rzyszenia „Siła”. Początkowo biblioteki prywatne miały spokój, ale wiadomo było, a przekonał się o tym później, że w chwili aresztowania właściciela przeprowadzano rewizję i likwidowano jego księgozbiór.

Polska książka skazana na zagładę stała się prawdziwym skarbem społecznym, a to niszczenie i zakaz jej rozpowszechniania przyczynił się do otoczenia jej ogromnym szacunkiem i wzmógł czytelnictwo. Wówczas powieści z mojej biblioteki udostępniałem Polakom, którzy je między sobą wzajemnie wypożyczali.

Z chwilą aresztowania i wywiezienia do Niemiec, książki moje stały się bezpańskie. W domu pozostała jednak zapobiegliwa siostra, która wiedząc, czym dla mnie jest książka, pilnowała mojej biblioteczki i nie pozwoliła niczego z niej uszczknąć.

W okresie pracy przymusowej w Niemczech, gdzie znalazłem się w roku 1940, sporadycznie tylko pojawiała się polska książka, polski wiersz czy polska melodia i w tej książce i pieśni utrzymywała się nadzieja powrotu i odzyskania wolności.

Miałem możliwość poznać w całej pełni magiczną siłę polskiej pieśni. Było to 31 grudnia 1940 roku w obozie pracy przymusowej w Oebisfelde. Kiedy około godziny pierwszej rozpoczynającego się 1941 roku zanuciliśmy „Jeszcze Polska nie zginęła”, nie było Polaka, u którego ta pieśń i melodia nie wycisnęła łzy z oka.

Kiedy w roku 1942 uciekłem z Niemiec, tę część biblioteki, którą pozostawiłem w domu, zastałem w takim stanie w jakim ją pozostawiłem. Właśnie teraz w latach życia podziemnego, w latach grozy i rozpacz, szarpany lękiem o losy Ojczyzny, o życie istot najbliższych i własne, szukałem w książkach siły, oparcia i otuchy.

Ukrywając się, schorowany, nieraz tygodniami nie wychodząc z domu, w którym była moja stała kryjówka, miałem dużo czasu, którego sporą część spędziłem z książką. Czytałem wszystko co wpadło mi w ręce. Przeczytałem lekturę, na którą w życiu powszednim nigdy nie było czasu. Przeczytałem poza książkami, które pozostały w domu dostarczane mi przez Zuzannę Kubieniównę z Goji (obecnie Maciejczyk), Jana Sztwiertnię z Hermanic (dostarczał za pośrednictwem rodziny Drodzów z Równi) — komplet dzieł Eugeniusza Sue „Wiek dziewiętnasty”, Bertnanda Russella „Wodzowie Europy”, „Rewolucja nihilizmu” Rauschninga. Przeczyta-

łem nawet Biblię, stare rzeczy religijne, kalendarze ... Zagłębiając się w lekturze, znajdowałem ucieczkę od potwornej rzeczywistości.

Najbardziej atrakcyjną lekturą była prasa podziemna, którą od września 1942 do października 1944 otrzymywałem. Były to gazetki, biuletyny partii PPS działającej w czasie okupacji pod nazwą: Wolność, Równość, Niepodległość, później Armii Krajowej. Czytałem z zapartym tchem, nawet po kilka razy każdy numer zanim prznosiłem go dalej.

Jedną z pierwszych czynności po wyzwoleniu było wyzwolenie książki. Pozbierałem z różnych zakątków, gdzie były one przechowywane, aby je ustawić na swoje stare miejsce. Nie powróciły powieści, które rozdałem w roku 1939 pomiędzy ludzi a które prawdopodobnie zostały w całości zacytane. W silesiacach, drukach robotniczych, naukowych też powstały wyrwy. Osoby, którym oddałem je do przechowania, jednak wypożyczały je innym, a są jeszcze przecież ludzie, wypożyczający na wieczne nieoddanie. Książki, które pozostawiłem w domu, przechowały się w całości. Najgorzej przedstawiała się sytuacja z prasą i broszurami, które leżały na strychu. Gryzornie i dziurawy dach spowodowały, że większa część z nich zupełnie się rozleciała i musiałem je wyrzucić. Resztę podlepiłem, połatałem i jak tylko było możliwe ratowałem od dalszego zniszczenia.

Na trzeci dzień po wyzwoleniu poszedłem do centrum Ustronia, a do domu postanowiłem wracać przez Goje. W sąsiedztwie Karola Paszka, przez którego rozpoczął się mój kontakt z ruchem oporu i z którym całą wojnę utrzymywałem kontakt — wysadzono most i w związku z tym wyleciały dachówki, częściowo rozleciała się więźba na budynku i gdzieś niegdzie popękały ściany. Co gorsza strych tego domu krył w sobie nieprzebrane skarby starych książek, gazet, które rozleciały się w kawałki około całego domu. Między tymi skarbami znajdowały się roczniki „Gwiazdki Cieszyńskiej” z ubiegłego stulecia i z przełomu wieku, prawie wszystkie wydawnictwa „Dziedzictwa Błogosławionego Jana Sarkandra”, Feitzingera, kalendarze oraz wiele rzeczy religijnych obydwu wyznań. Pamiętam, jak jeszcze przed wojną otrzymałem z tego strychu „Szkolę na pustkowiu” Walentego Krzyszczaka. Znajdowały się tam również dokumenty z XVIII i XIX wieku dotyczące kupów i darowizn, był tam nawet jakiś dokument pisany na pergaminie.

Typowa śląska chata, w której jak to było na Śląsku w zwyczaju, gromadzono przez wieki wszystko, co zakupiono do czytania na jarmarkach i odpustach.

Rozrzucone w średnicy około 20 m kawałki książek, gazet, zebrano do kilku dużych koszów (ograbczków). Było mi nieskończenie żal książek i dokumentów zbieranych w tym domu przez kilka pokoleń i przechowywanych starannie przez okres okupacji hitlerowskiej. Los związał mnie z rodziną tego domu na resztę życia i próbowałem wielokrotnie przechowane na moją prośbę szpargały kompletować. Niestety niewiele z tej mieszaniny poskładałem. Znowu dokumenty porzucane po podwórzu zbierał skrupulatnie stary Kubień (teść Paszka), z których później niejeden zawędrował do moich zbiorów.

Bezpośrednio po wojnie odczuwał się ogromny brak książek polskich. Pamiętam, jak po otwarciu szkoły nr 2 w Ustroniu przyszła do mnie nauczycielka, pani Makulanka, której wypożyczyłem z resztek posiadanej lektury dwie książki potrzebne jej do nauczania języka polskiego.

Po odrestaurowaniu koła „Siły” na Gojach, które przyjęło nazwę O.M. T.U.R., jedną z pierwszych jego czynności było zorganizowanie biblioteki. Wspólnie z Janem Kubokiem wydostałem przechowane na strychu restauracji na Gojach książki z przedwojennej „Siły” i zorganizowaliśmy w kole bibliotekę. W pierwszej chwili mieliśmy do dyspozycji około 200 tomów. Księgozbiór ten powiększył się o egzemplarze uzyskane z darów, o które zwróciliśmy się do miejscowych obywateli.

Wielokrotnie po wyzwoleniu zapraszał mnie do siebie Jan Wantuła z Goji. Wreszcie z końcem sierpnia 1945 roku wybrałem się raz wieczorem do niego. Ogromnie się ucieszył z mojej wizyty, pokazał swoją bibliotekę i prosił, żebym znowu w przyszłym tygodniu zawitał. Za tydzień znowu go odwiedziłem i tak się rozpoczęło. Wantułę zainteresowały moje zamiłowania bibliofilskie i od tego czasu aż do jego zgonu musiałem raz w tygodniu a najwyżej co dwa tygodnie go odwiedzać, co nawiasem mówiąc czyniłem z przyjemnością. U Wantuły spotęgowała się jeszcze więcej moja miłość do książki, a kontakty z nim przerodziły się z przyjaźń, która może być wystarczającym tematem do osobnych wspomnień.

Dzięki Wantule nawiązała się w niedługim czasie druga serdeczna i chyba najdłuższa, bo trwająca do końca jego życia przyjaźń z największym miłośnikiem książki na Śląsku Cieszyńskim Ludwikiem Brożkiem.

Kiedy się ustabilizowała praca w spółdzielni, do której po wyzwoleniu wróciłem, mogłem sobie już pozwolić na zakup książek. Najszersze kontakty nawiązałem w tym czasie z antykwariatami. W Krakowie był takim znacym antykwariuszem Ludwik Gocel, z którym nawiązałem kontakty. Zaoferował mi jako jedną z pierwszych książek „Skarbnicę Duszną” drukowaną w roku 1615 w Brzegu, której nawet bibliografia Estreichera nie знаła. Kosztowała 700 złotych a ja zarabiałem w pierwszym roku po wojnie 600 złotych miesięcznie, a poza tym przez kilka miesięcy chorowałem. Nie miałem tyle pieniędzy i książka rychło została sprzedana. Żałuję, że nie pożyczyłem pieniędzy na zakup tego cennego starodruku. Już nawet nie pamiętam, gdzie ulokował się pierwszy mój powojenny dostawca starych książek, wysoce poczciwy, ruchliwy, wybitny znawca książek, Ludwik Gocel. Kupowałem przeważnie silesiaki, dzieła i druki dawnego polskiego ruchu socjalistycznego i robotniczego oraz rozbudziły się u mnie zamiłowania pamiętnikarskie. Jeżeli było coś naprawdę interesującego z innych dziedzin, to też nabywałem, ale zasadniczo wyżej wymienione kierunki interesują mnie po dzień dzisiejszy. Do Krakowa starałem się wyjeżdżać służbowo w celu uzgadniania rozrachunków z dostawcami spółdzielni, czy załatwianie jakichś transakcji, a przy tej okazji zaglądałem zawsze do tamtejszych księgarń. W roku 1947 wygospodarowałem sobie przy jednym wyjeździe więcej czasu i zwiędziłem prawie wszystkie antykwariaty, których było najwięcej przy ulicy Szpitalnej. Były w nich książki rozrzucone chaotycznie po półkach, leżały stosy na podłodze, ladach sklepowych. Ponieważ szperacze stale grzebali w tych stertach, aby wyłowić coś dla siebie, trudno było utrzymać porządek. Trudno też było wymagać segregowania i utrzymania w porządku książek od ludzi przeważnie pochodzenia żydowskiego, którzy traktowali te książki tylko jako towar handlowy, na którym chcieli zarobić. Mała część tych książek (taka na jaką starczyło pieniędzy) znalazła na mych półkach wygodniejszą kwaterę, aniżeli w zapyłonym lokalu antykwarycznym. Stamtąd przywędrowały do mnie „Przegląd Socja-

listyczny” z lat 1892—1893 wydawany w Paryżu, „Przedświt” wydawany w Londynie, „Akcja bojowa pod Bezdunami” W. Pobóg-Malinowskiego i wiele innych. Patrząc dzisiaj po przeszło 40-tu latach na te książki życzliwie i z nie słabnącym zainteresowaniem. Z historią ich zdobywania wiążą się przeróżne perypetie, czasem osobliwej radości, że nabyło się książkę szukaną od lat, nieraz o cenę można się było jeszcze targować, bo często prywatni antykwariusze nie znali się na wartości wszystkich posiadanych u siebie książek.

Handel starymi książkami został trochę uporządkowany po uruchomieniu antykwariatów uspołecznionych. Takim dobrze zorganizowanym antykwariatem książkowym stał się sklep w Krakowie przy ulicy Szpitalnej 19, jako sklep Wyższej Szkoły Ekonomicznej. Jego kierownikiem był starszy pan ze Lwowa. W mig oceniał wartość każdego otrzymanego egzemplarza. Zaprzyjaźniłem się z nim i nie tylko przysyłał mi każdy wydany przez księgarnię katalog, ale jeżeli otrzymał książkę z interesującej mnie dziedziny, czy też wówczas niebezpieczną z drugiego obiegu, zawiadamiał dyskretnie o tym listownie. Ku mojemu zmartwieniu zmarł po kilku latach, a stosunki z nowym personelem sklepowym nie dorównywały tym dawniejszym. Kontakty z wymienionym antykwariatem wiążą się w mojej pamięci z nabyciem w nim kilku ciekawych pamiątek, jak prezydenta Stanisława Wojciechowskiego, Leona Bilińskiego, Teodora Tomasza Jeża, kilka rozpraw literackich Stanisława Pigonia, Juliana Krzyżanowskiego, Kazimierza Wyki, „Na nieludzkiej ziemi” Józefa Czapskiego. Kilka dobrych książek nabyłem również w antykwariacie Wesołowskiego w Zakopanem.

Zakupione książki przechodziły różne koleje. Były to książki z bibliotek prywatnych, z bibliotek zniszczonych przez Niemców, a może wykradzione w czasie wojny, przemywane z zagranicy. Dowodzą tego zapisy, notatki dokonane na kartach wstępnych, marginesach, dedykacje. Np. na podstawie katalogu antykwarskiego otrzymałem Bolesława Limanowskiego „Dzieje Litwy” i „Hugo Kołłątaj” z dedykacją autora „Czcigodnym i kochanym towarzyszom Zofii i Edmundowi Płoskim, Kraków — styczeń 1917. Bolesław Limanowski”. Muszę jeszcze zaznaczyć, że byłem kawalerem, zarabiałem dosyć możliwie i mogłem sobie pozwolić na zakup in-

teresujących mnie książek. Poza antykwarycznymi nabytkami, zdobywałem nieraz ciekawe egzemplarze u osób prywatnych, które mi je darowały. Do takich należy rękopis (maszynopis) oprawiony w tekturową twardą okładkę pt.: „Na marginesie monografii czeskiej o Karwinie”. Jest to polemika Zdzisława Kobieli, piszącego pod pseudonimem Wiesława Wojnara, z pracą dra Fridolina Slachty: „Dejiny hornického města Karvinne”, wyd. w roku 1937. Książka nie wyszła w druku, a była tylko drukowana w prasie polskiej na Zaolziu i nie wiadomo czy w całości. Egzemplarz otrzymałem od Ferdynanda Göetzego z Karwiny i czy chociaż nie jest jedynym, jaki z pożogi wojennej pozostał. Zaliczam go do cymeliów mojego księgozbioru.

Nieduży ale cenny zestaw druków socjalistycznych i spółdzielczych oraz parę silesiaków otrzymałem od Jerzego Lazara. Przed tragiczną operacją na klinice w Zabrze napisał do swoich dzieci, żony i do mnie list, w którym notuje „... Na wypadek gdybym tu został, napisałem już zarządzenie, by Panu wydali teczki Ogólnego Stowarzyszenia i coś z książek, które już po części przygotowałem ...” List otrzymałem już po zgonie i z wolą testatora za kilka tygodni zwróciłem się do wdowy, która mi tę spuściznę przekazała. Było w niej kilka egzemplarzy PPSD z przed pierwszej wojny światowej, sporo numerów socjalistycznej „Latarni” z lat 1900 do 1910, trochę broszur międzywojennej PPS oraz kilka książek o tematyce śląskiej. Największą wartość miała dla mnie teczka notatek, przemówień i referatów, dotyczących ruchu spółdzielczego na Śląsku Cieszyńskim a przede wszystkim w Ustroniu. W teczce tej znajdowały się dwie rzadkie broszury podarowane Lazarowi przez Jana Wantułę z Goji, tj. „Robotnik Bibliofilem (Przyczynek do bibliofilstwa na Śląsku)” Karola Ludwika Konińskiego, rzecz wydana w roku 1931 jako odbitka z „Silva Rerum”, wytłoczona tylko w 25-ciu numerowanych egzemplarzy (był to nr 20) oraz Jana Wantuły „Najdawniejszy chłopski Exlibris Polski” tłoczony antykwą w 100 egzemplarzach. Są to rzadkości z tych naprawdę bibliofilskich nakładów, które się tu i ówdzie ukryły i przeżyły okupację.

Podobnie jak od Lazara otrzymałem od Jana Wantuły już po zgonie książeczkę „O sadach i owocu” Karola Kotschego, którą zadedykował dla mnie wieczorem dnia 28 lipca 1953 roku a w następnym dniu tj. 29 lipca zmarł w godzinach rannych.

Wiele książek, broszur, czy tylko poszczególnych nadbitek otrzymałem od dra Alojzego Targa, Ludwika Brożka, Jana Wiktora, Jana Brody, Józefa Mazurka, Ferdynanda Göetzego, Leona Derlicha, Stanisława Szwalbego, Jana Zawady, Jana Żerkowskiego, Aleksego Sieradzkiego, Stanisława Zahradnika, Marii Wardasówny, Jana Kropa ...

Do wzbogacenia biblioteki wykorzystałem różne okazje. Np. kiedy w roku 1953 znalazłem się razem z moją przyszłą żoną w celu omówienia ślubu u jednego z księży ustrońskich, otrzymałem od niego przy pożegnaniu trzy roczniki przedwojennych Wierchów. Wychodzącej ze mną mojej towarzyszce życia, nie przyzwyczajonej jeszcze do takich niespodzianek wyjaśniłem, że „Wierchom” wśród brewiarzy, Biblii oraz innych świętości jakoś nie pasowało, a u mnie będzie już prawie komplet wszystkich międzywojennych roczników.

Dużo dobrych książek nabyłem dzięki Ludwikowi Brożkowi, który niejednokrotnie interesujący mnie egzemplarz bardzo małego nakładu odkładał dla mnie na swoją półkę, jaką posiadał w księgarni cieszyńskiej.

W roku 1947 ogłoszono prenumeratę wszystkich dzieł Henryka Sienkiewicza w ilości 60 tomów, wychodzących pod redakcją prof. Juliana Krzyżanowskiego. Wpłaciłem z góry 30.000 złotych i przez kilka lat otrzymywałem „bezpłatnie” książki. Z nowych wydawnictw zakupywałem podobnie jak w antykwariatach silesiaki, ruch robotniczy i pamiątniki. Z innych kierunków nabywałem ciekawsze biografie i tylko wyjątkowe pozycje z innych dziedzin, przeważnie z historii.

Obecnie zakupuję już bardzo mało i tylko pozycje wyjątkowe, najlepsze, bo na dobre nie ma już miejsca i czasu do przeczytania. W czasach powojennych dużo czytałem. Młody umysł wchłaniał wszystko. Książka nie mogła być ustawiona na swoje miejsce, dopóki nie została przeczytana. Są książki, które się tylko przeleci i wyłapie to, co jest najbardziej interesujące, ale są też książki, które czyta się, jak to mówią od deski do deski, a są też książki do których po przeczytaniu nieraz się powraca.

Przy nabywaniu książek kosztowały mnie trochę zabiegów nowości, gdyż zależało mi zawsze na otrzymaniu pierwszego wydania. W miarę, jak upływało życie, jasne dla mnie było, że nie tak

łatwo zastąpić radości posiadania własnych książek. Własna książka to przyjaciel, z którym jesteście żywi, gdy inny wypożyczony egzemplarz jest tylko przygodnym znajomym. Między kartkami własnych książek tkwi nie tylko część człowieka, ale między nimi jest również wielu przyjaciół z którymi się osobiście bardzo rzadko spotykałem. Między nimi niepoślednie miejsce zajmowali i zajmują: Władysław Chojnacki, Henryk Tomiczek z Warszawy, Gabriela Kotschy z Krakowa, Edmund Rosner z Cieszyna, ks. Emanuel Tłołka z Trzyńca, Jan Meissner z Opola, Maria Skalicka, Anna Radziszewska z Katowic ... a nawet tacy jak: Maria Biedrawa z Budapesztu, Emilia Blangiewicz z Dębna z którymi w czasie długoletnich kontaktów korespondencyjno książkowych, ani raz się nie spotkałem. Kiedy na przestrzeni ostatnich lat odchodzą coraz częściej na zawsze serdeczni przyjaciele, pozostaje przeczytana, przedyskutowana, często podarowana i zadedykowana przez nich książka jako towarzysz, który chociażby częściowo zapełnia tę lukę.

Tak dobrze się ułożyło, że książki lubi także moja żona, która wychowała się w domu, w którym książka czy gazeta była składana na strychu i przechowywana przez wieki. Tam je często oglądała wraz ze swoimi dziadkami, od których uczyła się je szanować. Żona nigdy nie zwracała uwagi, że zamiast coś innego, kupiłem książkę. Sama dużo czytała i cieszyła się z każdego nabytku. Szacunku do książki nauczyła dzieci i nieraz dawaliśmy im pod drzewko książkę. Była to najtrudniejsza do zepsucia zabawka. Wielu ludzi dziwowało się, że nasze kilkuletnie brzdące mogły się bawić w mojej biblioteczce bez dozoru i nigdy nie zniszczyły książki.

Ognisko rodzinne i zacisze biblioteki domowej zostało mi najlepszym kątem na starsze lata. Po codziennej pogawędce rodzinnej, pokój z książkami staje się miejscem, kiedy znużony dniem dzisiejszym odetchnę i odpocznę czasem przeszłości.

Czytałem od wczesnej młodości, czytałem z uporem samouka, a każda przeczytana książka nie tylko wzruszała, nieraz zagrzewała do walki, ale podnosiła mnie w wiedzy o życiu, o świecie. Nie miałem szczęścia uczęszczać do szkół, które mi zastępowały książki.

Spoglądając dzisiaj z perspektywy osiemdziesiąt lat na moje życie, stwierdzam, że duża jego część była przyjemną przygodą wśród książek.

BIBLIOGRAFIA PRAC JÓZEFA PILCHA

I. DRUKI ZWARTE

1. Sprawozdanie z działalności Spółdzielni Spożywców w Ustroniu i Skoczowie za lata 1920—1970. Ustroń 1976.
2. Ustroń 1939—1945. (Przyczynek do dziejów ludności miasta w okresie wojny i okupacji). Ustroń 1978.
3. Z dziejów Robotniczego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego „Siła” na Śląsku Cieszyńskim (1908—1939). Opole 1987.
4. Polskie pierwodruki cieszyńskie. Cieszyn 1990.

II. PRACE WSPÓLAUTORSKIE

1. Z dziejów Spółdzielni Spożywców Konsum Robotniczy w Cieszynie 1920—1945. Cieszyn 1978.
2. Zasłużeni ludzie Ustronia. Ustroń 1983.
3. 200 lat Szkoły Podstawowej nr 2 (obecnie im. Jerzego Michejdy) w Ustroniu (1787—1987). Ustroń 1987.

III. PRACE ZBIOROWE

1. Z historii Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Ustroniu. W: 35 lat Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Ustroniu. Ustroń 1956, s. 12—47.
2. Wspomnienia reżysera teatru amatorskiego. W: Opowieści entuzjastów. (oprac. T. Żeromskiego). Warszawa 1960 s. 54—85.
3. Ze wspomnień spółdzielcy. W: Wspomnienia działaczy spółdzielczych. Warszawa 1963 s. 70—87.
4. Stowarzyszenie Polskich Robotników i Robotnic „Siła” w Cieszynie (1908—1918). W: Pamiętnik Cieszyński. Wrocław 1972 s. 85—102.
5. Ze spółdzielczością przez życie. W: Wspomnienia działaczy Spółdzielczych. Warszawa 1973, t. V, s. 314—344.
6. Jak to było w Ustroniu. W: Wspomnienia działaczy spółdzielczych na Śląsku. Katowice 1981 s. 95—99.

IV. ARTYKUŁY

1. Polemiki. Ustroń czy Wisła. Głos Ziemi Cieszyńskiej 1957 nr 47 s. 5
2. 20 lat w szeregach Związku. Gazeta Handlowa 1965 nr 68
3. Za opiekę i serce nasza wdzięczność (wspomnienia o nauczycielach Szkoły Podst. nr 2 w Ustroniu) Głos Ziemi Cieszyńskiej 1967 nr 47 s. 4.
4. Zapomniany działacz okręsu odrodzenia narodowego (Andrzej Broda). Gł.Z.C. 1969 nr 7 s. 4.

5. Robotnicza solidarność rodziła się w walce, w Ustroniu przed 40 laty. *Gł.Z.C.* 1969 nr 37 s. 4.
6. Krzepiące wspomnienia. *Poglądy* 1974 nr 12.
7. W Ustroniu knocono lufy hitlerowskich dział. *Gł.Z.C.* 1974 nr 45 s. 4.
8. Żywy dokument polskości. *Gł.Z.C.* 1974 nr 30 s. 4.
9. Smak odzyskanej wolności. *Gł.Z.C.* 1975 nr 11 s. 3.
10. F.J. Jaworski — ustronński samotnik. *Kalendarz Beskidzki* 1976 s. 183—186.
11. Ze wspomnień miłośnika książek. *Poglądy* 1976 nr 10 i 11.
12. Z Janem Wiktorem w Szczawnicy. *Poglądy* 1977 nr 7.
13. Z Janem Wantułą na Gojach (wspomnienie w stulecie urodzin). *Poglądy* 1977 nr 20.
14. Reger jakim go znałem. *Poglądy* 1978 nr 19.
15. Pasja Ludwika Brożka. *Poglądy* 1979 nr 24.
16. Ustroń kolebką spółdzielczości. *Kalendarz Beskidzki* 1980 s. 42—45.
17. Solidarność sprawdziła się w walce. *Podbeskidzie* 1980 nr 6 s. 3.
18. Jan Wantuła. *Więści* 1978 nr 39 s. 5.
19. Z dziejów przyjaźni (w piątą rocznicę zgonu Ludwika Brożka). *Poglądy* 1981 nr 11 i 12.
20. Trwały pomnik Jana Wantuły. *Kalendarz Ewangelicki* 1981 s. 158—161.
- 20.a *Poprzednicy Głosu*. *Gł. Z. C.* 1981 nr 2 s. 4.
21. Ludzkie nieszczęście i ludzka wspólnota. *Gł.Z.C.* 1982 nr 4 s. 4.
22. Miłość do miasta. *Gł.Z.C.* 1982 nr 13 s. 4.
23. Ustroń klimatyczno-serwatkowy. *Gł.Z.C.* 1982 nr 11 s. 4.
24. Spółdzielcze czasy pół wieku temu. *Spółem* 1983 nr 18.
25. Święta w barakach. *Gł.Z.C.* 1983 nr 40 i 41.
26. Wzór człowieka (Jan Nowak). *Podbeskidzie* 1979 nr 7 s. 10.
27. Wspomnienie o prawym człowieku (Czesław Kossobudzki). *Gł.Z.C.* 1983 nr 17 s. 4.
28. Tragiczna rocznica. *Gł.Z.C.* 1984 nr 45.
29. Z dziejów samorządu gminnego w Ustroniu. *Gł.Z.C.* 1984 nr 27 i 28.
30. Nie mów „hop”. *Gł.Z.C.* 1984 nr 40 s. 5, 8.
31. Młodość górna i chmurna. *Gł.Z.C.* 1984 nr 41 s. 5—8.
32. Wczasy staromodne. *Dziennik Zachodni* 1984 nr 217.
33. Uczyły społecznego działania. *Gł.Z.C.* 1985 nr 11 s. 5.
34. Z dziejów Towarzystwa Miłośników Ustronia. *Kalendarz Cieszyński* 1985 s. 53—56.
35. Robotnicza młodzież na deskach scenicznych. *Kalendarz Cieszyński* 1986 s. 91—95.
36. Książki i ludzie. *W: Praktyczna Pani — dod. do Spółem.* 1986 nr 18.
37. (Od OSO do OSP). *Gł.Z.C.* 1986 nr 51 i 52.
38. O ustronskich chórach. *Kalendarz Cieszyński* 1987 s. 120—125.
39. Dzieje pewnej przyjaźni. *Gł.Z.C.* 1987 nr 49, 50, 1988 nr 1—3.
40. Ze wspomnień Siłacza. *Gł.Z.C.* 1988 nr 27, 28.

41. Najstarsze towarzystwo miłośników swojej miejscowości na Ziemi Cieszyńskiej. W: Pamiętnik Ustroński 1988 s. 3—7.
42. Świt drugiej Rzeczypospolitej w Ustroniu. W: Pamiętnik Ustroński 1988 s. 10—12.
43. Rozwój Ustronia jako letniska i uzdrowiska (do roku 1939). W: Pamiętnik Ustroński 1989, s. 3—14.
44. Ustroniak nad płonącą Warszawą. W: Pamiętnik Ustroński 1989 s. 23.
45. Lutnik z Bogumina. Kalendarz Śląski 1989 s. 123—128.
46. Ze wspomnień byłego PPS-owca. Gł.Z.C. 1990 nr 16 s. 5—8.
47. Dr Otton Lazar. W: Pamiętnik Ustroński 1990 s. 3—5.
48. Ze starych dziejów Ustronia. W: Pamiętnik Ustroński 1990 s. 6—25.
49. Materiały informacyjne do źródeł publikowanych o Ustroniu. W: Pamiętnik Ustroński 1991 s. 11—50.
50. Z legend o Ustroniu. W: Pamiętnik Ustroński 1991 s. 57—58.
51. PSS-WRN na Śląsku Cieszyńskim. Kalendarz Beskidzki 1991, s. 36—46.
52. Bolesna strata (zgon lutnika Ferdynanda Suchego). Gł.Z.C. 1990 nr 17 s. 2.
53. Ustroń i jego życie w starej fotografii. W: Pamiętnik Ustroński 1992 s. 5—58.
54. Ustrońska rodzina Lipowczanów. W: Pamiętnik Ustroński 1992 s. 59—73.
55. Inne spojrzenie na fakty. Kalendarz Cieszyński 1993 s. 50—53.

V. DRUKI OKOLICZNOŚCIOWE

1. Jan Wantuła. Robotnik-Bibliofil-Pisarz. Ustroń 1978.
2. Jan Nowak (1979—1984) — w piątą rocznicę śmierci. Ustroń 1984.
3. Jan Jarocki inżynier mechanik (1899—1980). Ustroń 1986.
4. Ferdynand Suchy, wystawa instrumentów muzycznych. Ustroń 1987.

Bibliografię opracował
i dokonał wyboru spośród 200 pozycji

Marian ŻYROMSKI

EX LIBRIS



JÓZEFA PILCHA

"Jednym z tegorocznych laureatów nagrody im. Karola Miarki został 74 - letni Józef Pilch, zasłużony działacz narodowy i społeczny ziemi cieszyńskiej, mieszkający na Gojach w Ustroniu, które to miejsce na zawsze zapamiętaliśmy jako życiową siedzibę robotnika i działacza, pisarza i miłośnika piękna Jana Wantuły. Józef Pilch, choć przyjechał do Katowic jako pacjent szpitala kardiologicznego na ustrońskim Zawodziu, nie ustaje w swojej pracy badawczej i wszystko, co wychodzi z jego warsztatu pisarskiego, jest odkrywcze i doskonałe".

(Wilhelm Szewczyk: Radosna wiedza Józefa Pilcha- 1987)

Wydano nakładem Muzeum Hutnictwa i Kuźnictwa w Ustroniu
w ilości 300 egzemplarzy z okazji 80 - tej urodzin rocznicy
Józefa Pilcha.

Wydawnictwo zostało sfinansowane przez PSS "Społem" w
Ustroniu.

ex libris na stronie tytułowej: Zbigniew Niemiec

ex libris na okładce: Jan Broda

foto: Dominik Dubiel

Nr .191.....